

4. NIEDZIELA ZWYKŁA – 28 I 2007 (C)

Odrzucony przez współrodaków

Ewangelia z dzisiejszej niedzieli opowiada o odrzuceniu, które spotkało Jezusa w Nazarecie, Jego rodzinnej miejscowości, gdy pierwszy raz jako osoba publiczna tam wystąpił i wygłosił słynne zdanie: „Żaden prorok nie jest mile widziany w swej ojczyźnie”

Nazaret, miasto w którym Jezus spędził około 30 lat swego życia, św. Hieronim nazwał „kwiatem Galilei”. Samo miasto położone jest na wzgórzach, kolorowe domy toną w barwach kwitnących ogrodów. W tym mieście – jak zapowiadał

prorok Izajasz – wyrosła różdżka Jessego, Chrystus Pan. W tym mieście, będąc wśród swoich, Pan Jezus doznaje szczególnego uczucia: odrzucenia przez współrodaków, współmieszkańców osób znanych mu od dawna i od dawna Jego samego znających. Miara odrzucenia była tak wielka, że słuchający go w synagodze, porwawszy się z miejsc „wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili Go na stok góry [...], aby Go strącić”. Czym Chrystus rozgniewał swoich słuchaczy?

Wydawać się może, że pierwszym z kilku powodów złości mieszkańców Nazaret był fakt, że Jezus, który według ówczesnych zwyczajów winien był przejąć zawód swego ojca, tego nie czyni. Wylamuje się więc z pewnego określonego porządku; owszem, jest otaczany podziwem ze względu na swą mądrość, ale jednocześnie budzi zgorszenie, jakim prawem jako syn cieśli czyni się mędrcom... Kolejnym motywem gniewu może być to, że Jezus jako cudotwórca przybywa do swej rodzinnej miejscowości, dokonawszy już uprzednio kilku cudów w okolicy. To budzi zazdrość i niezrozumienie u mieszkańców Nazaretu, że nie są stawiani przez Jezusa w uprzywilejowanej pozycji, że nie patrzy na nich priorytetowo. Prowokacyjnie zachęcają Go nawet „dokonajże i tu w swojej ojczyźnie tego, co wydarzyło się, jak słyszeliśmy, w Kafarnaum” Wreszcie to, że Jezus, jako ich współrodak, ma odwagę wytykać im błędy, że stwierdza, odwołując się do znanej historii z Syryjczykiem Naamanem i wdową z Sarepty Sydońskiej, że wcale nie są w niczym nadzwyczajni, powoduje u słuchaczy eksplozję gniewu, pomieszanego z zazdrością, zawiścią i pragnieniem pozbycia się niewygodnego Rodaka.

Św. Ambroży, komentując ten fragment Ewangelii, zadawał pytanie, które zapewne i Jezusowi współrodacy sobie stawiali: dlaczego „prorok nie leczył braci, nie uzdrawiał współobywateli”? i jednocześnie odpowiadał, że „dobrodziejstwa Boże są udzielane nie śpiącym, ale tym, którzy czuwają [...]. Prorok uzdrawiał obcych, którzy nie zachowywali przepisów Prawa i nie brali udziału w żydowskich obrzędach religijnych, bowiem lekarstwem jest wola, a nie narodowość, a dar Boży ma być osiągnięty prośbami”, a nie dlatego, że się on komuś należy.

W dzisiejszym świecie nieustannie spotykamy się z kwestią różnych praw. Są prawa człowieka, prawa obywatela, prawa dziecka. Mamy prawo do pracy i prawo do wypoczynku, niemal każdemu człowiekowi coś się należy. W takim świecie łatwo jest przeoczyć tę prawdę, że ze strony Pana Boga najzupełniej nic się nam nie należy. Że w gruncie rzeczy jesteśmy zdani na Jego łaskę, na Jego miłość i miłosierdzie. Nie mamy prawa czegokolwiek do Pana Boga się domagać ani niczego od Niego wymagać. To, kim jesteśmy, wszystko, co posiadamy, jest wyłączną zasługą Pana Boga. Bóg nie skąpi swych łask, dobrodziejstw i błogosławieństwa, niemniej tylko ci, którzy nie tylko o nie proszą, ale i nadto uznają siebie samych za potrzebujących Bożej pomocy, są w stanie te łaski skutecznie przyjąć.

Niech więc nasza postawa będzie pełna pokory i wdzięczności. Może się bowiem okazać, że Jezus, tak jak niegdyś nie znalazł posłuchu we własnym domu,

pośród swoich, czyli w Izraelu, a usłyszeli go poganie, tak teraz nie znajdzie wśród nas, mówiących o sobie „wierzący”, zrozumienia i przyjęcia, a spotka je u współczesnych pogan.

ks. Andrzej Olejnik